ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODE D. 6 Kwietnia 1825 r.

Ner: 14

Varietas delectat.

I.

OBLĘŻENIE GDAŃSKA.

Wyjątki z Nru 1 Astrei na rok 1825 *podług Pamiętników Jen: Rapp.*

Gdańsk z przyrodzenia zdawał się bydź na mieysce obronne przeznaczonym. Napoleon uderzony tak korzystnem położeniem, postanowił Gdańsk uczynić niedobytym, i w tym celu rozpoczął niezmierne prace: wały przedmostowe, reduty, okopy, szańcowania, zasłaniać go miały od ognia nieprzyiacielskiego i panowanie spławu Wisły zapewnić: lecz dla krótkości czasu, po większéy części roboty albo niepokończone, albo zaledwie rozpoczęte. Coraz gwałtownieysze zimno pościnało wody; a Gdańsk aczkolwiek z przyrodzenia nader szczęśliwie i obronnie położony, wolny zewsząd przystęp dawał.

Nie lepszy był stan garnizonu; składał się ze zbieraniny pomieszanéy rożmaitéy broni i rozlicznych narodów, iako to: Francuzów, Polaków, Afrykanów, Hiszpanów, Hollendrów i Włochów. Ci po większéy części wynędzniali i chorzy, schronili się do Gdańska, w mniemaniu że tam iaki ratunek znaydą; ale z powodu niedostatku lekarstw, mąki, mięsa, wódek, furażu, zniewolony byłem maiących ieszcze nieco sił, w dalszą wyprawić drogę. Pozostało z tém wszystkiem przeszło 35,000, z których od 8 do 10,000 żołnierzy mogło do boiu stanąć, i to samych prawie rekrutów, bez doświadczenia i karności.....

Oto stan opłakany twierdzy i załogi do iéy obrony przeznaczonéy. Trzeba było zaradzić naygwałtownieyszym potrzebom, i zasłonić się przed napaścią. Pozostawało bez wahania do wyboru, albo uledz zdobyciu, lub podiąć nowe trudy prawie tyle nużące, iak ucierpiane w odwrocie... Rozkazałem rozpocząć nowe dzieło i połamać lody na Wiśle. Jakkolwiek ninieysze przedsięwzięcie zdawało się niepodobnem do wykonania, dla ostréy pory roku; żołnierze ze zwykłą gorliwością, nie zważaiąc na mrozy, bez skarg i szemrania wskazaną pracę wykonywali. Wyłamali w środku rzeki kanał na 16 do 17 metrów szeroki, półtrzeci mili długi. Lecz przeznaczeni byliśmy widzieć trudności raz zwyciężone, na nowo powstaiące; zaledwie niespodziany skutek uwieńczył usiłowania nasze, aliści mróz coraz gwałtownieyszy w iednéy nocy Wisłę i fossy okrył warsztwami lodu równie grubemi iak te które uprzątnęliśmy.... Lubo usiłowaliśmy dniem i nocą kruszyć lody, niemogliśmy iednak przeszkodzić trzeciemu ścięciu się rzeki.

Po całym z resztą głównym twierdzy obwodzie, z tą samą gorliwością, też same musieliśmy pokonać przeszkody; ziemia na kilka stóp zmarzła, opierała się rydlowi i usiłowaniom grabarza; niczem niemogliśmy rozdzielić téy massy zbitéy, siekiera nawet odskakiwała.....

Trudy te przewyższały siły ludzkie, pomnożyły ie obozowania, niedostatek i nieustanna służba, i choroby. W pierwszych dniach Stycznia codziennie 50 ludzi umierało; na końcu następnego miesiąca do 130, a 15,000 chorowało. Epidemiia, od woyska przeszła do mieszkańców, nayokropnieysze wszędzie wywieraiąc spustoszenia: ani wieku ani płci nie szanuiąc, zarówno iéy ofiarą padał, ubóstwem przytłoczony, iak w dostatku lub zbytku żyiący. Gdańsk, niegdyś tak wesoły, pogrążony teraz w ponuréy cichości; oko zasmucone prócz pogrzebowych obrzędów nic innego nie spotyka. Jęk dzwonów, katafalki, owe obrazy śmierci w różnych kształtach, powiększały nadto stan życia tak opłakany. Duch w woysku chwiać się zaczynał: wykorzeniłem złe w zarodzie, zabroniwszy uroczystych pogrzebów, które żyiący z poszanowaniem umarłym oddaią....

Trzeba się było spuścić na Opatrzność, i cierpliwie czekać, aż łagodna porą siły pokrzepi; okazywały się wszystkie znaki, zwiastuiące blizkie wiosny przybycie; powietrze się ociepliło, lody topnieć poczęły, rzeki w krótce puścić miały, pochlebiano sobie, że wezbranie przyniesie nakoniec spoczynek ludziom naszym. Lecz to co miało przynieść ulgę, stało się naywiększą klęską.

Wisła z gwałtownością iakiéy od roku 1775 niepamiętano puściła. Naypięknieyszą część Gdańska, magazyny, składy drzewa, woda opanowała; pola na kilką mil zalane, wystawiały wszędzie straszny widok spustoszenia; drzewa z korzenia wyrwane, domy zniszczone, ludzie i zwierzęta nieżywe pomiędzy krą pływaiące. Zguba naszą zdawała się nieochybną; roboty nasze były zepsute, palissady przez wodę uniesione, tamy wyrwane, wały porozdzierane, lub podkopane, pozbawiały nas obrony przeciw licznemu nieprzyiacielowi. Związek z Holm, mieyscem nader obronnem (którego fortyfikacye prawie zupełnie zniesione) był przecięty. Stan wyspy Haubude również był smutny; straże nasze w Wererd i Nehrung potonęły. Na domiar nieszczęść, obawialiśmy się, aby Wisła odmieniwszy koryto, nie osuszyła wylewu twierdzy strzegącego....

Czasem oblegaiących zaczepiałem bo dotąd w spoczynku zostawali; aż zagrozili nam ścisłem obleżeniem: w końcu Stycznia, mnóstwo drabin do wsi Werder wysłali. Postanowiłem dać poznać czem iesteśmy: dnia 29 t. m. kilka oddziałów wyprawiłem do Berentau.

Wiedziałem o świeżych posiłkach, na pomoc oblegaiącym przybyłych, kazałem na nie dawać baczność. Szczęście mniéy nam służyło w innych punktach; przednie czaty miały rozkaz stać pod bronią, uważać poruszenia nieprzyiaciela, i nie attakować. Pułkownik Hering dowodzący w Stoltzenberg, zawcześnie zstąpił na płaszczyznę i gnał Kozaków z zapamiętałą gwałtownością; wprowadzony w wąwozy, niewytrzymał natarcia konniey i klęskę poniósł....

Nieprzyiaciel ieszcze raz sprobował szczęścią, ale rozproszony, przełamany, zaczął się mieć do odwrotu. Myśmy także plac bitwy opuścili; tymczasem tłumy Kozaków liczną piechotą wsparte, nagle obskoczyły Neapolitańczyków w Langfuhr zostawionych. J. Husson i dowódca Szembek, przybyli iak nayspiesznicy z batalionem Polaków na odsiecz, wzięli nieprzyiaciela na bagnety i straszną rzeź zdziałali.

Klęska teraźnieysza wstrzymała natarczywość sprzymierzonych; niemyślano iuż o drabinach, o obleżeniu. Ja też niemogłem często attakować; bo moi żołnierze dniem i nocą nużeni, zmizerowani chorobami, przemarźli, źle okryci, gorzey żywieni zaledwie żyli; poświęcenie tylko wyrównywało ich biedzie: z odmrożonemi nosami i uszami, ranni, wesoło przednie czaty odbywali. Kiedym widział na paradzie defiluiących okrytych futrami, w płótna głowy obwinięte maiących, maszeruiących o kiiu, do łez byłem poruszony. Chciałem dać nieco wypocząć ludziom tak nieszczęśliwym, a przecież tyle poświęconym; lecz nieprzyiaciel tego niedozwolił. Rozumiał podług życzenia proklamacyi, żeśmy między sobą poważnieni, że lud zbuntowany. Przedsięwziął zatem korzystać z przyiaznych okoliczności i miasto

zdobyć. Jakoż 5 Marca równo ze świtem tłumnie na przednie czaty wpadaią, nacieraią na moią liniią, i pędem wioski nasze zaymuią. Na odgłos tak gwałtownego napadu, daię potrzebne rozkazy. Już miano opanować działa przeciwne; trzey Woltyżerowie Neapolitańscy odrzynali iuż postronki od upadłych koni, lecz odparci zdobyczy odstąpili. Mniey nam szczęście sprzyiało na innych mieyscach.....

G. Franceschi z trudnością opierał się przy Alt-Schotland; Bawarczykowie nim do wioski przybyli, pędzą z zapalczywością na nieprzyiaciela, lecz kiedy z iedney strony zwyciężaią, Rossyanie grożą z drugiey; po trzech bezkorzystnych attakach, przemogli mężny opór, Stolzenberg zaięli i chcieli nam z boku zayść. Ten obrót byłby stanowczym; uprzedziłem wykonanie onego.... Nadaremnie zamykaią się w domach nasi Woltyżerowie, okna wybiiaią, drzwi wyłamuią, zabiiaią, rozpraszaią lub biorą w niewolę; iedno przytem działo zdobyli. Już trzecia po południu miiała, sprzymierzeni trzymali się w Ochra i Scottland. Przedsięwziąłem powtórnie doświadczyć manewru, raz iuż szczęśliwie użytego i okrążyłem ich. Gdym fałszywy attak do Scottland przypuszczał; nasi żołnierze usłyszawszy znak do boiu krzyk radości wydali, wpadli na nieprzyiaciela, rozbitego rozgromili.

Zebrany znów staie do walki. Lecz ogień podwoiony i bagnet, niesie zamieszanie w iego szeregi; chce uchodzić, wszędzie mu zastępuiemy. Konieczność obudza w nim męztwo; uszykowani znów uderzaią; tu zamieszanie iest straszne, iedni chcą zmazać drudzy zapewnić zwycięztwo: zbliżeni walczą z wściekłością.... Nasi usłyszawszy gęste strzelanie, przed Ochra uszykowani, morderczy ogień rozpoczęli. Nieprzyiaciel ściśniony ustępuiąc bez porządku zagłady unika....

My przy naszych stanowiskach zostaliśmy, iakkolwiek nader drogo to opłaciliśmy; 600 było rannych: z tych wielu wkrótce ozdrowiało. Nieprzyiaciel większą klęskę poniósł; 2000 legło, 1200 wzięliśmy w niewolę, i iedno działo stało się zdobyczą naszą.

(Dalsze wyiątki poźniey.)

II.
MIESZKAŃCY
Wysp Sandwichskich.

Niedawno donosiły nam Gazety Zagraniczne o pobycie Króla i Królowey wysp Sandwichskich w Londynie, o ich śmierci w tém mieście, a w końcu o powrócie do rodzinney ziemi, orszaku który im w tey podróży towarzyszył. Sądziemy, że krótka wiadomość o tym kraiu i iego mieszkańcach, niemoże bydź nieprzyiemną czytelnikom naszym.

Wyspy *Sandwich*, w liczbie iedenastu w iedney grupie ścieśnione, leżą w stronie północno-zachodniey z tamtey strony ekwatora, pod 20 stopniem szerokości północney, a 220 stopniem długości. Sławny żeglarz Cook nazwał ie wyspami Sandwichskiemi. Łagodny klimat, ani zbyt gorący ani mroźny, czyni tam mieszkanie bardzo przyiemném, i mieści wyspy Sandwichskie, w rzędzie naypięknieyszych okolic świata. Na niektórych wyspach są wyniosłe góry, których wierzchołki śniegiem pokryte, ale doliny zapełnione są widoczną buynością obfitey natury, i nayprzewybornieysze rośliny, naypięknieysze drzewa, wznoszą się na pulchnym i urodzaynym gruncie. Rośnie tu między innemi drzewo chlebowe, znayduiące się na wyspach morza południowego. Przewyborny owoc iego, zastępuie dostatecznie wszelką żywność iakiey tylko w skromnym i prostym życiu do utrzymania swoiego, człowiek potrzebować może. To drzewo dorasta aż do 40 stop wysokości, lecz w lat kilka po zasadzeniu, iuż wydaie owoce, a począwszy od Grudnia aż do Lipca kwitnie i rodzi bezprzestannie. Na utrzymanie przez rok cały, życia iednego człowieka, nietrzeba więcey nad trzy drzewa. Owoc iest okrągły, gdy doyrzeie przybiera kolor żółtawy, ma średnicy blisko stopę iednę, piecze się i zamiast chleba używa. Drzewo zdatne iest do budowy i na sprzęty domowe. Przechowuią także ten owoc w dołach, gdzie ulega się i zamienia w ciasto, z którego prażą bardzo smaczne kluski; liść służy do nakrycia za-

)2(

miast serwety, czasami także w mieysce talerzy; suszone pączki od kwiatu daią bardzo dobrą hupkę, a z łyka wyrabiaią cienkie włokno na suknie i bardzo delikatne maty. Nawet guma czarna wychodząca z drzewa, gdy się ią zaprawi mlekiem kokosowym, wydaie kléy bardzo wyśmienity.

Oprócz chlebowego drzewa obfituią wyspy i w inne temu podobne drzewa, i rośliny do pożywienia zdatne, bez uprawy i pomocy ludzkiéy, iako to: *Pisang, Bananas, Yams, Pataty,* Trzcina cukrowa i Arbuzy. Lecz co iest dziwnego, w tak obfituiącéy krainie, i pod tak łagodném niebem, to iest, że zbywa iéy na czworonożnych zwierzętach, bo prócz świń, psów i szczurów, nie masz tam żadnych innych. Jedzą ie wszystkie, a mianowicie psów, których mięso do wybornieyszych przysmaczków należy. Im który wyspiarz więcéy ma psów, tym iest maiętnieyszy, często więc spostrzedz można liczne psów gromady, których starannie karmią i tuczą. Drobiu a mianowicie kur maią także podostatkiem, iedzą ie ze smakiem, niemniéy różne zwierzęta morskie i ryby, w łowieniu, których wiele maią zręczności.

Sami wyspiarze są ludzie bardzo spokoyni, łagodnego charakteru, i wielce zdolni do przyięcia oświaty, może więcéy aniżeli inny iakikolwiekbądź naród. — Wzrost maią średni, lecz mocny; może nie są dość kształtni, ale ułomnego nieznaydzie między niemi. Rysy twarzy nie są uderzaiące, maluią iednak zaraz na pierwszy rzut oka, wrodzoną im łagodność i tę dobroć serca, któremi każdego cudzoziemca uiąć potrafią. Na niektórych wyspach znalazł w prawdzie Cook ludzi rosłych i pięknych, z rysów i składu twarzy, przypominaiących nam dawnych Greków, ale są to wyiątkowe że tak powiedzieć można zdarzenia, i podobnych mało się bardzo znayduie. Kobiety maią w ogólności twarze pełne, okrągłe i dosyć piękne, lecz niemieści się w nich nic takiego, coby ie przez delikatność składu, lub miękkość zarysów, od twarzy męzkich rozróżniało. Do tego wielkie bardzo nozdrza niemało dodaią im szpetności. Kolor ciała u wszystkich iest ciemno-orzechowy, u niektórych do czarnego zbliżaiący się; włosy maią piękne czarne długie, czasami kędzierzawe, lecz szpecą ie pociąganiem farbą czerwoną, co u nich piękność stanowi. —

Mężczyzni nie używaią żadnego ubioru i zawsze nago chodzą. Części iednak wstydliwe, okrywaią wązką przepaską na pasku umocowaną. Kobiety zamiast przepasek, noszą kawałek szmaty, zwykle pod piersiami podwiązanéy, częstokroć także przez ramiona zawieszonéy. — Do boiu występuią mężczyzni w krótkim płaszczyku z łyka wyrobionym i z chełmem na głowie, splecionym nader misternie i sztucznie z pięknych piór kolorowych. Znakomitsi Sandwichanie a mianowicie na wyspie *Owaihi*, przybieraią się w kosztowne płaszcze układane z piór iak naypięknieyszych, z takim dobiorem kolorów i przyiemnem urozmaiceniem, że nawet Europeyczykowie, piękności tego ubioru odchwalić się niemogą.

Głowy niemaią zwyczaiu nakrywać, ani kobiety, ani mężczyzni. Kobiety, czy to Panny czy mężatki, noszą włosy ścięte na tyle a długie od przodu, niektóre ostrzygaią ie w około caléy głowy. U mężczyzn daie się także spostrzegać rozmaitość w sposobie noszenia czupryny. Nayczęściéy obstrzygaią włosy bardzo krótko po obu stronach, a zostawiaią wązkie pasmo nakształt grzywy, od czoła aż do karku idące. Inni znowu nieobcinaią włosów, ale plotą gęste warkocze od niechcenia na barki spuszczone. W tym względzie tak są chełpliwi, że uważano u nich nawet fałszywe czyli z cudzych włosów przyplatane warkocze. Jest to mała lecz zadziwiaiąca próżność, w ogólności bowiem nieporządnie utrzymuią swe włosy, a nawet grzebienia nie znaią.

Sandwichanie nieużywaią żadnych ozdób przy uszach, i w tym różnią się od innych wyspiarzy południowego morza; ale ozdabiaią szyie, nosząc cienki sznureczek czarnego koloru, który im iest dłuższy, im więcéy razy na około szyi obwiązany, co czasem kilkaset razy wy-

niesie, tym większą stanowi ozdobę. U takich sznureczków zawieszszaią kawałki drzewa, muszle a czasami kły wieprzowe. Używaią także do ozdobienia głowy piór kolorowych.

Jak u wielu dzikich narodów, tak i tutay punktuią sobie ciało w rozmaitych wyobrażeniach, nie tyle iednak zważaią na to, iak po innych wyspach. Każą oni wykałać sobie rozmaite linie i figury, czasami gustownie kolorami napuszczone, lecz zwykle na piersiach tylko, na ręku lub na udach.

(Dalszy ciąg później.)

III.

ALCANDER i SEPTIMUS.

Powieść historyczna.

Już od dawnego czasu zostawało Państwo Rzymskie pod obcem panowaniem, a ieszcze Ateny, stolica iedney z prowincyi Rzymskich, były siedliskiem sztuk pięknych, nauk i gustu. W wieku szóstym Teodorik Król Gotów, wzniósł na nowo świątynie Muz i Pallady, i kapłanów ich wyposażył.

W tenczas to żyli w Atenach Alcander i Septimus, obadwa naukom oddani. — Pisma Platona i Aristotelesa zaymowały wszystkich; dzieliły się zdania, a za zdaniem i ludzie na przyiacioł iednego lub drugiego filozofa.

Alcander był naydowcipnieyszym ze zwolenników Aristotelesa, Septimus, naypierwszym mówcą między Platonistami. Uwielbiali nawzaiem obadwa swą wyższość ieden w drugim, a uwielbienie to skoiarzyło przyiaźń. Obadwa byli maiętni; Alcander rodził się w Atenach, Septimus był Rzymianinem, i dla nauk tylko bawił w Atenach. Tu przepędzili lat kilka pospołu, zaięci naukami i wzaiemną szczęśliwi przyiaźnią. Nadszedł nareszcie czas, w którym Septimus do Rzymu powrócił.

Upływał Alcandrowi wiek młody, a gdy filozoficzne dumania, niedawały mu już dosyć zatrudnienia umysłowego; postarał się o urząd w którym chciał czynnieysze życie prowadzić, i pozyskał go.

W tenczas wszystkie myśli iego, zwróciły się ku miłey spokoyności domowey, i zapragnął iey szczęścia. Młoda Leucozya naypięknieysza z Atenek, zaięła serce Alcandra; prosił o iey rękę i nieodrzucono ofiary iego. Już krewni i przyiaciele winszowali nowo zaręczonym wzaiemnego szczęścia, iuż dzień wesela był naznaczony; lecz gdy szczęście nie iest zupełnem, skoro niedzielemy go z miłemi nam przyiaciołmi, tak i Alcander pragnął koniecznie, żeby Septimus był świadkiem iego szczęśliwości, szczęśliwości, która nieraz iednem była przedmiotem ich rozmów, i celem ich życzeń. Pisze tedy do Septima i zaklina aby pośpieszał na uroczystość weselną przyiaciela swego. Pomyślny wiatr sprzyia żegludze, i nieupłynęło dni kilka, młody Rzymianin zawinął do Portu Ateńskiego. Spieszy przed wszystkim w obięcia przyiaciela, wita go i winszuie szczęścia. Niecierpliwy Alcander chce go do swoiey prowadzić narzeczoney, lecz ten wymawia się fatygą i niechce w ubiorze podróżnym stawać na pierwszy raz przed obliczem pięknéy Atenki. — Dano wieczerzę, nie rozmawiano o niczem iak tylko o piękney Leucozyi i o przyszłych związkach. Alcander niemógł dosyć uwielbiać wdzięków swey przyszłey: raz wychwalał iey białość i przyrównywał ią do alabastru, to znowu do róży podobną znaydował. Słowem, iego Leucozya była to niezrównana piękność iakiey ieszcze niewydały Ateny.

Trwała rozmowa dość długo, i czuły Alcander przelewał nieiako własne upoienia w serce przyiaciela swego. Nadeszła nareszcie północ; udali się obydwa do spoczynku, ale obydwa oka zmrużyć niemogą. Alcandra dusza zbyt mocno przeięta była bliskiem szczęściem; w Septimie chęć widzenia Leucozyi sen z powiek oddalała. — Ilekroć znużone snem powieki przymykać się zaczynały, stawał mu na myśli niezrównany obraz Atenki, tak iak mu ią przyiaciel iego opisywał; niemógł zasnąć. Dopiero nad dniem i to troszkę tylko, niespał ale drzymał. Zaledwie słońce zeszło na nie

bie, iuż obadwa przyiaciele opuścili łóżka. — Jeszcze tego samego dnia rano, Alcander równie szczęśliwy przez przyiaźń iak i przez miłość, wiedzie przyiaciela do domu Leucozyi. Otwieraią się drzwi, wprowadza go do pokoiu piękney Greczynki, która powstawszy z siedzenia, wita ich z uprzeymością. Kształtną iéy postawę, śnieżna okrywała suknia, a czarna przepaska własną ręką w różne utkana kwiaty, tém pięknieyszą odznaczała kibić. Piękne blond włosy, w naturalnych na iéy ramiona spadały kędziorach.

Oto iest móy przyiaciel rzecze Alcander, z którym tyle lat przyiemnie spędziłem, którego wielbi dusza moia; — a o którym tyle mówiłeś mi dobrego, przerwała Leucozya, wystawiałeś zawsze za wzór przyiaźni, i którego poznać było prawdziwém życzeniem moiém. — Przyiemne weyrzenie które towarzyszyło wyrazom Leucozyi, przeszyło wskroś Septima, i zapaliło w sercu iego ogień, który sam Alcander wieczorną rozmową rozżarzył. — Ta iedna chwila odwiedzin, stała się dla obudwóch przyiacioł, źródłem nieiednéy przeciwnéy przygody. Chciał szlachetny rzymianin przytłumić od razu zapały, któremi dusza iego wrzała, lecz im więcéy usiłował zetrzeć ie, tem silnieysze się stawały. Niedługo upadł pod ciężarem walki, którą sam z sobą toczył, mocne duszy wzruszenia sprowadziły febrę, którą dóktorowie śmiertelną uznali. Stroskany *Alcander* nieodstępował ani na chwile przyiaciela swego, sam mu podawał lekarstwa, prosił nawet Leucozyi, aby z nim tę przyiacielską dzieliła przysługę. Dotąd wszystko było bezskutecznem, koniec Septima zbliżał się co chwila, lecz uważny doktór dostrzegł tą razą, że zbliżenie się Leucozyi do łóżka chorego, właśnie ten sprawiało skutek, iakiego po lekarstwach nadaremnie oczekiwano; domyślił się więc, że źrodłem choroby iest miłość. — Udzielił spostrzeżenia swego Alcandrowi, który nareszcie wymógł prawdy wyznanie, na przyiacielu swoim. — Chcąc oddać rzetelny obraz walki między przyiaźnią a miłością w sercu Alcandra wznieconéy, daremne byłyby wszelkie usiłowania, niedostateczne wszelkie wyrazy. Przypomnieć iednak należy, że w tenczas Atenczykowie wysoko ieszcze cnotę cenili, i za chlubę uważali, nieść dla niéy wszelkie poświęcenia. Tak myślał także i Alcander, poświęcił więc własną szczęśliwość, i zrzekł się praw swoich do ręki naypięknieyszéy z Atenek. Niedługo za iego zezwoleniem, Leucozya została żoną Septima, i obrzęd ślubny w cichości bez żadnych uroczystości dopełnionym został. — Wyzdrowiał niebawnie i w zupełności Septimus, poczém wsiadłszy na okręt uwiózł do rodzinnéy siedziby piękną Atenkę. — W Rzymie okazał wiele biegłości w prowadzeniu interessów, rozwiiał się czynny umysł iego, i w krótkim czasie przechodząc z urzędu na urząd, dostąpił naypierwszéy w kraiu godności: został naywyższym Sędzią Rzymu.

Tymczasem Alcander strapiony oddaleniem się przyiaciela i kochanki, nowego doznaie ciosu. Krewni Leucozyi oskarżaią go przed sądem, iż odstąpił i dozwolił uwieść cudzoziemcowi swoią narzeczonę, czynią nawet zarzut, iż wziął za to zapłatę. — Ani iego niewinność zbroyna znaną od lat wielu uczciwością, ani iego wymowa, niebyły dostateczne, aby się oprzeć wpływowi i przewadze krewnych Leucozyi. Osądzono go winnym i skazano na zapłacenie kary pieniężnéy. Oznaczona summa była tak wielką, iż gdy skonfiskowany maiątek na iéy zapłacenie okazał się niedostatecznym, zdięto mu ubiór wolno zrodzonego Ateńczyka, a nawet samego sprzedano iako niewolnika na targu publicznym. Nieszczęśliwy Alcander dostał się z kilku innemi w odległe, puste i nieurodzayne krainy, gdzie nabywca czyli Pan iego, przeznaczył go do paszenia trzody. Tam na utrzymanie nędznego życia, przy pracy ciężkiéy i trudach, to tylko mieć mógł, co sam ubił na polowaniu. Bez odzieży, bez schronienia, przepędził lat kilka w ciężkiéy niedoli, nim do ucieczki podała się sposobność. Korzystał z niéy bez wachania się; w nocy tylko odbywał podróż, w dzień ukrywał się po iaskiniach. Tak

przebywszy niemałą przestrzeń ziemi, dostał się nareszcie do Rzymu.

Wiadomo, że w piękney Włoskiey krainie i na Wschodzie, było dawniey wzwyczaiu, że sądy na publicznych odbywały się rynkach. Każdemu było wolno przysłuchiwać się sprawie, a sędzia w obliczu ludu wyrokował. Mieysce w którém się to działo, Rzymianie nazywali Forum.

Tego samego dnia właśnie gdy *Alcander* przybył do Rrzymu, zasiadł Septimus w Forum i rozsądzał spory. Już w drodze dowiedział się Alcander iaki urząd przyiaciel iego piastuie; za przyiściem więc do Rzymu udał się prosto na Forum. Stanął w tłumie otaczaiących koło sądowe, wlepił oczy w przyiaciela swego, myśląc że go ten spostrzeże; ale rysy twarzy iego, zmieniła długa niewola i nędza; niedostrzegł go Septimus. Przed wieczorem chciał się zbliżyć do sędziowskiego krzesła, ale odepchnęli go liktorowie. Tymczasem i noc nadeszła. Alcander widział się zmuszonym szukać schronienia. Łachmany były całem odzieniem, któżby przyiął w dom swóy nieznanego nędzarza? na ulicy spać niewypadało, bez narażenia się na nieprzyiemności?

Okolice Rzymu są górzyste; w górach wydrążone były iaskinie głębokie, przeznaczone do zachowania urn z popiołami umarłych; w nich częstokroć ubóstwo, rozpacz lub zbrodnia nieraz szukały przytułku; tam udał się Alcander. W tym przerażaiącym mieyscu, spoczął sobie podłożywszy urnę pod głowę, i zasnął spokoynie snem, którego zbrodzień szuka naprożno w pałacach i na przepysznych łożach, gdzie powiek zamknąć nie może. Około północy gdy Alcander był w śnie naylepszym, wchodzi do tey samey iaskini dwóch łotrów przed ściganiem uchodzących. Po krótkiey chwili wszczyna się między niemi kłótnia, przy podziale zabraney zdobyczy. Od słowa do słowa, przyszło nareszcie do walki, w ktorey ieden, towarzyszą swego, żelazem przeszywa.

Gdy nazaiutrz rano znaleziono trupa przy weyściu do iaskini, i rozeszła się pogłoska o dopełnionym rabunku i zabóystwie, otoczono natychmiast przystęp do iaskini, zaczęto w niey szukać i znaleziono biednego Alcandra. Towarzyszące temu wypadkowi okoliczności, sam ubiór nawet Alcandra, mówił przeciwko niemu; poymano go więc natychmiast, i iako zabóycę do więzienia zaprowadzono.

Ciągłe nieszczęścia, uczyniły zatwardziałym Alcandra i oboiętnym na same życie nawet. Brzydził się iuż światem, gdzie same tylko prześladowanie i niesprawiedliwość znaydował. Postanowił zatem nic na swoię nie mówić obronę; w takiém więc usposobieniu duszy i z wzrokiem ponurym, zuchwalstwo nieiako wydaiącym, stawiono go związanego przed sądem Septima. Przytoczone przeciwko niemu dowody zdawały się bydź bardzo oczywiste; on zaś ani słowa iednego na swoię nieprzytoczył obronę. Już miał sędzia wyrzec na niego chaniebny wyrok śmierci, gdy w tem nowy przedmiot zwrócił uwagę zgromadzonego ludu. — Ów łotr który rzeczywiście kradzież i zabóystwo popełnił, został schwytany, gdy sprzedawał ukradzione rzeczy, które natychmiast poznano, a suknia iego krwią zbroczona była. Zmieszany i przelękniony, przyznał się do zbrodni, przyprowadzono go więc natychmiast przed sędziego. Tam wyznał całą winę swoię i uwolnił od wszelkiego zarzutu Alcandra, którego niewinność w całem wykazała się świetle.

Jego ciągła ponurość i zupełna oboiętność na tak pomyślną zmianę, zastanowiła wszystkich niepomału. Lecz zadziwienie doszło do naywyższego stopnia, gdy pierwszy sędzia Rzymu, porwawszy się z mieysca swego, rzuca się w obięcia tego, którego przed chwilą mniemał bydź zbrodniarzem. Rozczulony Septimus przycisnął do swego łona, dawnego przyiaciela i dobroczyńcę, łzy radości i rozczulenia skropiły policzki iego. — Jaki był koniec tego wypadku, domyśli się każdy; uwolniony Alcander żył potem w Rzymie z przyiacielem swoim, wielbiony i

szanowany od wszystkich współobywateli. Gdy umarł, położono na grobowcu iego napis następuiący, który sam sobie ułożył:

„Niemasz w życiu naszém tak smutnéy kolei, ażeby była bez nadziei, i wktóréyby Opatrzność, nie przyszła na pomoc człowiekowi.”

IV.

ANEGDOTA.

Do *Newtona* przybył razu iednego przyiaciel iego doktor *Stukely*, którego zaprosił do siebie, chcąc znim w pewnym porozumieć się interesie. Służący oświadczył mu, że właśnie Pan iest teraz w gabinecie naukowym, gdzie nikt przeszkadzać mu nie może. Więc poczekam odpowiedział P. *Stukely*, i udał się do pokoiu iadalnego. — Niezadługo przyniesiono także iedzenie dla *Newtona*, lecz wcale skąpe, bo tylko pieczonego kuraka, na talerzu, który był przykryty drugim talerzem. Minęła godzina, *Newton* nienadszedł; *Skutely*, któremu dobry apetyt dokuczać zaczął, siadł do stołu, ziadł kurczaka, nakrył talerz, a służącego odesłał do kuchni, żeby drugiego dla Pana swego upiec kazał. Nim drugie upieczono kurczę, nadszedł tymczasem *Newton*, przeprosił *Skutelego* że długo dał na siebie czekać i dodał: — *„Pozwól przyiacielu że ziem pierwéy móy obiadek; ieść mi się chce, niedługo to potrwa, służyć ci będę natychmiast.”* To mówiąc podnosi przykrywę, a znalazłszy iuż próżny talerz, obraca się do P. *Skutely* niokazuiąc naymnieyszego podziwienia i rzecze: „Patrz przyiacielu! iak to przy naukach człowiek dziwnym się staie. Zapomniałem na śmierć że iuż iestem po obiedzie.”

Do L......

kończący rok piętnasty w d. 30 *Marca* 1825.

Pani! dziś ci wszystko sprzyia,
Dziś, dzień twego urodzenia,
Dziś ci piętnasty rok miia,
Dziś więc przyim moie życzenia.

Boża na wiosnę pięknieysza
Kiedy swe pączki rozwiia,
Tyś nad różę przyiemnieysza,
Gdy ci piętnasty rok miia.

Piękny iest wiosny poranek,
Każde stworzenie mu sprzyia,
Ale pięknieyszy ten wianek
Gdy ci piętnasty rok miia.

Młody świat, i iego chwała,
Słodkie czucia w tobie budzi,
Boś nic ieszcze nie cierpiała,
I ieszcze nieznasz złych ludzi.

Czucia przyiemnych omamień
Którym zwykle młodość sprzyia,
Na trwalsze uczucia zamień,
Bo iuż piętnasty rok miia.

Twarz twoia zawsze pogodna
Niech się nigdy niezachmurzy,
Zawsze z duszą twoią zgodna,
Niech nigdy nie dozna burzy.

Bądź twym rodzicom osłodą,
Oyca rady przyimuy mile,
A z roskoszą i swobodą
Wszystkie przebiegną ci chwile.

Chcąc doyść trudnéy życia sztuki,
Chcąc odbydź drogę kwiecistą,
Kochay iak Oyciec nauki,
Jak Oyciec ziemię oyczystą.

Nie idź za temi kobiety,
Których moda iest kościołem,
Których duszą tualety,
A obcy zwyczay żywiołem.

Wiedzie ich mylnym polotem,
Cudzoziemszczyzna zwodniczą,
Żyią tylko *Wolter Skotem*
A nie znaią *Niemcewicza.*

Pani! niech ci wszystko sprzyia,
Czułym odpowiaday tkliwie,
A gdy piętnasty rok miia,
Przyimiy ten wierszyk życzliwie.

J. H.